Rok XXIV. Petroków, 31 Marca (12 Kwietnia) 1896 r. Nr. 15.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** **w Piotrkowie** Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; **w Warszawie** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“); **w Łodzi** „Biuro Dzienników“ *B. Londyńskiego*, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: **w Piotrkowie** Biuro Redakcyi i obie księgarnie; **w Łodzi** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego.
Prócz tego,

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Tomaszowie	„ J. Sochaczewska.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku	„ Myśliński Feliks. Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		

KOLEJE ŁÓDZKIE.

Rada zarządzająca kolei fabryczno - łódzkiej weszła do ministeryjum komunikacyj z podaniem o pozwolenie na budowę w m. Łodzi sieci kolei żelaznych miejskich, na następujących zasadach: a) Towarzystwo obowiązuje się własnym kosztem lub też przez utworzenie odnośnego tow. akcyjnego wybudować w Łodzi sieć kolei żelaznych i zaopatrzyć je w odpowiedni tabor do przewozu pasażerów i towarów, przyczem pobierać będzie za przewóz od jednego pasażera nie więcej nad 6 kop. i po 3 rs. 50 kop., do 4 rs. 50 kop. za wagon z towarem; b) Ulice niebrukowane, lub też te, które przebrukować wypadnie w skutek przeprowadzenia po nich toru kolejowego, towarzystwo obowiązuje się zabrukować własnym kosztem na warunkach, które będą ustanowione po wzajemnem porozumieniu zarządu kolei z miastem, lecz nie drożej niżeli płaci za roboty te magistrat m. Warszawy; od kapitału wyłożonego na bruki m. Łodzi, płaciłoby 5% do czasu umorzenia; dla zebrania kapitału na bruki towarzystwo będzie miało prawo wypuścić obligacye. c) Zarząd kolei zobowiązuje się obracać na korzyść miasta ⅓ dochodu czystego, jaki okaże się po potrąceniu 5% na pokrycie wyłożonego kapitału, na budowę linij i zaopatrzenie ich we wszelkie potrzeby i po wyliczeniu sum, potrzebnych na pokrycie wartości inwentarza. d) Zarząd kolei daje miastu prawo uczestniczyć w zarządzie kolei miejskich, przez pośrednictwo delegata, który posiadać będzie prawa, przyznane dyrektorom rządowym w towarzystwach kolei żelaznych urzędującym. e) Zarząd kolei zobowiązuje się dać zarządowi miasta prawo rozdziału pomiędzy fabrykantów, po cenie nominalnej, połowy akcyj, które mają być wypuszczone na budowę kolei miejskich. f) Oddaje sieci kolei miejskiej wagony ładowne i próżne, bezpłatnie, na czas określony przepisami ruchu. Za przetrzymanie wagonów, oddanych kolei miejskiej pobieraną będzie opłata w tej tylko wysokości, w jakiej kolej fabryczno-łódzka płaci kolei warsz. wiedeńskiej za korzystanie z jej wagonów. g) Co do innych warunków nie stawiać wymagań, które nie są przewidziane w umowie pomiędzy siecią kolei miejskiej w Först i rządowemi pruskimi kolejami. h) Po upływie 20 lat od dnia otwarcia ruchu na kolei miejskiej w Łodzi, ale nie później nad 24 lat od daty otrzymania koncesyi, cała sieć kolei żelaznch w Łodzi przechodzi na rzecz miasta bezpłatnie i) W razie gdyby zarząd m. Łodzi sam postanowił wybudować i eksploatować sieć kolei miejskich, zarząd kolei fabryczno-łódzkiej obowiązuje się na istniejących już, lub mających się w przyszłości wybudować stacyjach, oddać bezpłatnie miejsce na budowę ładunkowych ramp i urządzeń; oddawać własne wagony i zawrzeć umowy o przyjmowanie i zdawanie towarów z kolei i na koleje miejskie.

Z Miasta i Okolic.

— **Na konkurs „Tygodnia“**, ogłoszony na napisanie sylwetki prowincyjonalnej, o dowolnym tytule — nadesłano z różnych stron do redakcyi naszej prac 9, pod następującemi tytułami: Dygnitarz, Faworyt, Eskulapi, Hiob Czechański, Pan Stanisław Koloracki, Złamane skrzydła, Co za jeden, Szary ptak i Stary faktor.—Po dokładnem rozpatrzeniu powyższych utworów, podamy krótką każdego z nich ocenę, z jednoczesnem przyznaniem najlepszej sylwetce zapowiedzianej nagrody i zwykłego honorarium za wydrukowanie w felijetonie „Tygodnia“.

— **Tow. Kred. miejskie.** Dowiadujemy się, że sprawa zawiązania Tow. Kredytowego w naszem mieście posuwa się naprzód; w dniu dzisiejszym bowiem, obywatele tutejszego miasta pp. *Kański* Jordan, *Babicki* Aleksander i *Ejbeszyc* Natan przedstawili założycielom Tow. pierwsze o przystąpienie do tegoż Tow. *deklaracyje* i złożyli, ustanowione *kaucyje*, w stosunku 1% do zażądanych pożyczek.

— **Ogólne zebranie członków Towarz. Dobroczynności** naznaczone zostało na 20 kwietnia. W razie zaś nie zejścia się na wybory większej przynajmniej połowy stowarzyszonych, następne zebranie zwołane zostanie na 10 maja. To ostatnie, będzie prawomocnem bez względu na ilość zgromadzonych.

— **Bilety sezonowe.** Okolice Piotrkowa obfitują w dość pokaźną ilość letnich mieszkań, w których większą część lata spędzają rodziny osobników pracą zawodową do murów miejskich przykutych. Po za tem, Piotrków, jako siedlisko władz centralnych ruchliwej i bardzo przemysłowej gubernii, ma zbyt częste stosunki z Dąbrową, Sosnowcem, Zawierciem, Częstochową, Łodzią, Tomaszowem Rawskim i Warszawą. Dążenie ministeryjum komunikacyi do zaprowadzenia biletów osobowo-sezonowych na różne termina, na przestrzeni 160 wiorst, znajduje pośród nas bardzo sympatyczny oddźwięk. Zanim to atoli nastąpi, czyby zarząd drogi warszawsko - wiedeńskiej nie uznał za stosowne pójść za przykładem drogi iwangrodzko-dąbrowskiej i nie zaprowadził dla Piotrkowa, na sezon letni, biletów miesięcznych lub sezonowych, na wzór zaprowadzonych dla okolic Warszawy. Bileta takie, rozciągnięte na wyżej przytoczone stacyje, niezawodnie ożywiłyby znacznie ruch osobowy, który z naddatkiem pokryłby poczynione ustępstwa. Zresztą, jeżeli najmłodsza z naszych dróg żelaznych dla Kielc i Radomia na przestrzeni 45 wiorstowej ustanowiła opłatę za wiorstę w I kl. 3 kop., w II 2 kop. i w III 1 kop., słusznem jest, aby i najstarsza pomyślała o swych najliczniejszych i najczęstszych pasażerach, którym nawet bilety spacerowe do Ciechocinka przyznać by wypadało, bo i oni leczą tam swoje rodziny.

W sprawie powyższej, *najskuteczniejszem* byłoby wystąpienie do zarządu drogi, z odpowiednio wymotywowanem podaniem, obywateli miasta Piotrkowa, poparte opinią zarządu miejskiego. Sądzimy, że miasto nasze, w dobrze zrozumianym interesie własnym, powinno by to uczynić!..

— **Przejazd kolejowy,** na przedłużeniu ulicy Petersburgskiej po za młyn parowy, przy coraz bardziej wzrastającym ruchu na kolei żelaznej, coraz częściej bywa terenem przykrych zajść pomiędzy służbą kolejową i mieszkańcami miasta, zmuszonymi po całych nieraz godzinach wyczekiwać z tej lub tamtej strony przejazdu. Służba kolejowa, ochraniając przejazd w chwili spodziewanego pociągu lub w czasie manewrowania parowozów, spełnia swój obowiązek, wynikający z mocy przepisów, których uchylić niepodobna; liczne bowiem wypadki na przejazdach, notowane w kronikach kolejowych, uzasadniły je należycie. Z drugiej znów strony publiczność narażona na stratę czasu, nieraz bardzo drogiego, stara się obejść niewygodny dla niej przepis i wywołuje zajścia, w których niejako obie strony mają słuszność. Pozostawić atoli służbie prze-

jazdowej dowolny czas, w którym przejazd ma być zamknięty, bez ścisłego oznaczenia go sygnałami na wyjście pociągu, absolutnie niepodobna ze względu na bezpieczeństwo pociągów i publiczności przechodzącej lub przejeżdżającej przez przejazd. Jedynym w tym wypadku rozwiązaniem kwestyi byłoby zbudowanie wiaduktu po nad szynami kolei, ale jest to rzecz bardzo kosztowna i wymagająca dla swego urzeczywistnienia bardzo długiego czasu. Czyby jednak nie można przedłużenia ulicy „Petersburgskiej" po za młynem parowym połączyć ulicą równoległą do plantu kolei żelaznej, z przedłużeniem ulicy „Moskiewskiej" po za mostem kolejowym? W takim razie cały ruch wozowy z dzielnicą zakolejową, możnaby skierować po przez ulicę „Moskiewską" i nowoutworzoną, pozostawiając przejazd przy ulicy „Petersburgskiej" jedynie dla pieszych i niewielkiej ilości lekkich ekwipaży, które nadto, w razie dłuższego zamknięcia przejazdu, miałyby możność dostania się do miasta drogą objazdową?—Przy tej okazyi zwracamy uwagę zbyt krewkim mieszkańcom Piotrkowa, że wszelkie brutalne zajścia ze służbą przejazdową nie mają racyi bytu; spełnia ona bowiem tylko obowiązek swój i rozkazy zwierzchników, za co ubliżać jej niewypada.

— **Węgiel kamienny.** Przyczyny nagłego spadku cen węgla kamiennego zaczęto upatrywać w konkurencyi węgla zagranicznego, który w Łodzi znalazł korzystny rynek zbytu. Mniemanie to błędne, gdyż Łódź sprowadza wprawdzie węgiel zagraniczny ale tylko gazowy, którego kopalnie krajowe nie posiadają. Głównych przyczyn spadku szukać należy w przyspieszeniu eksploatacyi węgla przez kopalnię „Paryż" i w konkurencyi węgla donieckiego z węglem dąbrowskim. Niemniej, skutkiem nagłego spadku cen węgla, odbiorcy-hurtowni węgla z kopalni dąbrowskich ponieśli w Łodzi znaczne straty.

— **Komitet** miejscowego Towarzystwa Cyklistów na posiedzeniu swem, z dnia 1 kwietnia r. b. postanowił: 1) zaliczyć w poczet członków zwyczajnych pp. Feliksa Myślińskiego, Bronisława Cedrowskiego, Jana Bieńkowskiego i Ludomira Russockiego; 2) wydzierżawić plac sukcesorów Tamilina na tor wyścigowy, oraz część drugiego piętra (z salą) hotelu Litewskiego na *tymczasowy* lokal towarzystwa i upoważnić prezesa swego p. Karola Bronikowskiego do zawarcia odpowiednich kontraktów, które będą poddane pod zatwierdzenie ogólnego zebrania członków towarzystwa w dniu 22 kwietnia r. b.;—3) wypracowaną przez wice-prezesa p. Mikołaja Pawłowskiego instrukcyję dla członków komitetu i stowarzyszenia (na zasadzie instrukcyi warszawskiego klubu cyklistów), zaakceptować i przedstawić temuż ogólnemu zebraniu pod zatwierdzenie.

— **Złodziej kościelny.** Podczas zwiedzania grobu Zbawiciela w tutejszych kościołach, w Wielki Piątek i Sobotę, jakiś rzezimieszek w jasnym palcie, dość porządnie odziany, zajmował się specyjalnie wyciąganiem z kieszeni pań woreczków z pieniędzmi! W ten sposób oporządził kilkanaście kobiecych kieszeni, jakby na dowód, że takowe w sukniach damskich nie we właściwem miejscu są lokowane. Poszkodowane potraciły, o ile wiemy, po kilka tylko rubli; znalazła się jednak między niemi jakaś zamożniejsza, której woreczek w chwili zeskamotowania go, zawierał rs. 50!

Podejrzenie na młodego jakiegoś eskamotera w jasnym palcie, jest więcej niż uzasadnione, gdyż nietylko, że dwie nasze znajome, które zostały w dwóch różnych porach okradzione w kościele, widziały go przed kradzieżą, przeciskającego się obok, ale nadto, jedna z nich widziała w wielką sobotę na cmentarzu, jak tenże sam rzezimieszek sięgał do kieszeni jednej z pań, podczas spuszczenia do grobu zwłok ś. p. Szwedowskiego.

Fatum widocznie mieć chciało, że trafiło to na naszą „znajomą", a nie na „znajomego", któryby prawdopodobnie lepiej wiedział w danej chwili, co zrobić z podobnym fantem!..

— **Żebractwo uliczne** nietylko nie ustępuje, ale z każdym rokiem wzrasta. Słyszeliśmy nawet na własne uszy, jak w ostatnich czasach wielu skarżących się na ten fakt, rozrost jego przypisywało wprost istnieniu towarzystwa dobroczynności, pod opiekę którego ściągają ze wszech stron okoliczne dziady. O ile to jest prawdą—trudno jest sprawdzić; nie da się jednak zaprzeczyć, że zniesienie ulicznego żebractwa, którego tak pragnęło i wyglądało całe miasto od towarzystwa dobroczynności—nie udało się widocznie przeprowadzić! Dlaczego?..

— **Święcone.** Dnia 4 kwietnia w lokalu taniej kuchni, w obecności policmajstra, prezesa towarzystwa dobroczynności i członków rady, rozdane zostało święcone 320 biedakom płci obojej. Każda osoba otrzymała $^1/_2$ funta kiełbasy, $^1/_2$ funta pieczeni wołowej, $^1/_2$ funta cukru, łut herbaty, 2 jajka, kawałek ciasta i funtową strucelkę. Urządzeniem święconego zajmowały się panie Zaleska i Babicka i p. Rajkowski.

— **Straszny wypadek** zaszedł na naszej stacyi kolejowej o 1 w nocy, z wielkiego piątku na sobotę. Dyjetaryjusz ekspedycyi towarowej p. Bukowiecki, powracając ze służby plantem kolejowym, przy zbiegu linij stacyi towarowej z linią główną, usłyszawszy świst nadchodzącego parowozu, uskoczył w bok tak nieszczęśliwie, że potknąwszy się o druty prowadzące do sygnału przedstacyjnego, wpadł głową na dół w kanał trzy łokcie głęboki. O 5 nad ranem znaleziono go nieżywego, z głową zanurzoną w wodzie.

— **Notaryjat.** Prezes tutejszego sądu okręgowego donosi o wakującej posadzie rejenta w Noworadomsku. Kandydaci mogą składać podania do 2 maja r. b. w którym to dniu w sądzie okręgowym piotrkowskim odbędzie się przepisany egzamin konkurencyjny.

— **Z sądów.** Sąd okręgowy tutejszy, po rozpatrzeniu sprawy o wybuch gazu w domu Endego w Łodzi, skarał inspektora towarzystwa gazowego Borysleita na miesiąc aresztu.

— **Regulacyja Strawy.** Ministeryjum komunikacyi zażądało dodatkowych danych, uzupełniających projekt regulacyi Strawy na terytoryjum m. Piotrkowa.

— **Telefony.** Naczelnik okręgu pocztowo-telegraficznego wystosował do rządu gubernijalnego tutejszego odezwę z zapytaniem czy na telefony budowane w zakładach prywatnych gubernii naszej potrzeba wyjednywać zezwolenie władz gubernijalnych, czy też wystarcza pozwolenie Naczelnika Okręgu pocztowo-telegraficznego?

Rząd gubernijalny wyjaśnił, że pozwolenie rzeczone może udzielać tylko naczelnik okręgu, lecz zawsze po zasięgnięciu uprzednio opinii władz gubernijalnych.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Przeniesieni zostali wikaryjusze: ks. Jan Wolicki—z parafii Chełmo w pow. noworadomskim do parafii Opatówek w pow. kaliskim; ks. Antoni Leśniewski z parafii Zadzim w pow. sieradzkim—do parafii Chełmo; wikaryjusz parafii Busk, ks. Franciszek Nowakowski przeniesiony został do parafii Żarki w pow. będzińskim; wikaryjusz parafii ś-go Zygmunta w m. Częstochowie, ks. Wacław Kokowski—do parafii Dzietrzniki w pow. Wieluńskim.

— **Nominacyje.** Mianowani zostali: radca honorowy Michał Lisiewicz—sekretarzem

TO I OWO

Zmartwychwstał!

Od dalekich lodowców głębokiej północy aż do piekących wiecznym żarem pustyń podzwrotnikowych rozbrzmiewa na cześć Nieśmiertelnego wesołe „Alleluja", bo z Jego zmartwychwstaniem wstaje, wieczna jak Bóg, jak On niezmierzona Miłość, aby utulić wszelką nędzę ludzką, wszystkie niedole człowiecze! Więc od pałaców sterczących dumnie, do lepianki ubożuchnego kmiecia, owe wspaniałe dni wiosenne, które tylko co przeżyliśmy, niosą złoty promień wesela, gałązkę niosą oliwną! Więc w chwili najwyższego tryumfu miłości, najwyższą okupionej ofiarą, niechże i w sercach naszych zmartwychpowstaną lepsze moce, niechaj miłość ku cierpiącym ożywi nas świętym swym ogniem, przy którym ogrzani członkowie naszego towarzystwa dobroczynności przystąpią do zbliżających się wyborów pod hasłem: „res sacra miser". Słowa te, złotemi głoskami w sercach ich wyryte, każą im powołać na czoło swoje ludzi o szerokiej myśli i sercach przejętych miłością bliźniego, nie tą, sztucznie sfabrykowaną, w ciemne Tartufa obleczoną szaty, co zanim przyjdzie biednemu z pomocą, szeregiem kazuistycznych badań nędzę jego tym boleśniejszą czyni, lecz tą, w białej szacie miłosierdzia, tulącą pod skrzydła swe wszelką niedolę, bez względu na jej przyczyny i pochodzenie.

Niechże więc szafarzami grosza publicznego miłosierdzia będą ludzie o sercach gorących, idący do walki z nędzą z zapałem w piersi i z zaparciem swego ja; nie zaś abnegaci o dłoniach niedołężnych, sercach zmurszałych, skrajni pesymiści, jadem mizantropii przesyceni, którzy, gdyby ich na zdrowe przyłożono ciało ranę wywołają a cóż dopiero gdy ich do zagojenia rany użyć wypadnie! Wówczas, zamiast narzekań na coraz bardziej wzrastające żebractwo uliczne, na mnożące się po norach miejskich lenistwo i rozpustę, kronikarze wasi notować będą hymny pochwalne na cześć tych niestrudzonych pracowników, którzy zdołali oczyścić z błota kałuże nędzy i uzdrowić zakażone jej miazmatami organizmy.

O ile atoli środki, przynoszące ulgę nędzarzom, stanowią chlubę wieku, o tyle wszystko, cokolwiek nędzy zapobiega a dobrobyt szerzy, zasługuje na najwyższe uznanie. Instytucyje kredytowe, owe arteryje, któremi przebiega przez organizm społeczny ożywczy kapitał, są to instytucyje prawdziwie godne człowieka z naszego stulecia, bo nie upokarzają go jałmużną, ale przeciwnie—podnoszą i uszlachetniają przez pracę, przez ową najpotężniejszą dźwignię społecznego dobrobytu.

To też podzieliliśmy szczerze radość współobywateli naszych, gdy kasa pożyczkowa przemysłowców piotrkowskich otworzyła swe podwoje, gdy ukazała się w druku ustawa towarzystwa kredytowego miejskiego. Aliści w wiosennych roztopach, wóz wiozący listy kredytowe miejskie, ugrzązł chwilowo. Na szczęście, z zmartwychstającą przyrodą, wydobyty z topieli, po bitym już potoczy się gościńcu i skoro wody wiosenne zbiegną do morza, a skwarne lato osuszy przysłowiowe „polskie drogi", niebawem dobiegnie może mety!... Wstyd, gdyby miało być inaczej, bo towarzystwo augsburskie nie zasypia sprawy i oto ku uciesze zgnębionych ciemnościami piotrkowian, wystawiło na okaz rury gazowe, których przeznaczeniem zalać miasto potokami światła z krańca do krańca.

Cieszcie się panie i panienki, bo przy świetle gazowem, na balu czy w teatrze, twarzyczki wasze okolone barwnemi gazami wyjdą o wiele ponętniej, a mężulkowie i ojczulkowie wasi, nie osłonięci już cieniami nocy, rzadziej odwiedzać będą knajpy i knajpeczki, zwłaszcza w towarzystwie podejrzanych osóbek; boć jeżeli pośród ciemności zalegających obecnie nawet pryncypalne ulice, przed okiem zbyt ciekawych przyja-

wydziału lekarskiego przy rządzie gubernijalnym piotrkowskim; Michał Łazowski—dziennikarzem tegoż rządu; asesor kolegijalny Józef Kirkiewicz — referentem kancelaryi naczelnika straży ziemskiej w mieście Tomaszowie; kancelista kancelaryi gubernatora piotrkowskiego Serygjusz Matwiejew mianowany został młodszym pomocnikiem referenta w wydziale administracyjnym rządu gubernijalnego piotrkowskiego; sekretarz magistratu m. Piotrkowa, radca honorowy Leopold Przybyłowicz—kasyjerem kasy miejskiej w Piotrkowie; nadetatowy jeometra przy piotrkowskiej gubernijalnej komisyi włościańskiej, Malinowski—jeometrą etatowym tejże komisyi.

— **Ś. p. Feliks Chrzanowski**, b. wychowaniec tutejszego gimnazyjum, brat Damiana, zmarłego w Piotrkowie w roku 1892 i Stanisława, byłego radcy tutejszej Dyr. Szcz. T. Kr. Z., zmarłego w roku 1895—zakończył życie dnia 27 marca r. b. w Kierczu, na Krymie. Był on synem Pawła b. oficera b. wojsk polskich, przy armii Napoleona I. Karyjerę swą rozpoczął wstąpieniem na służbę jako urzędnik komory celnej. Posuwając się naprzód na raz obranej drodze, przed laty dwudziestu został członkiem komory celnej w Jejsku, później w Marjupolu, a wreszcie dyrektorem komory w Kierczu. Zwłoki zmarłego, przewiezione staraniem rodziny do Piotrkowa, zostały pogrzebane w dniu 10 kwietnia r. b. na miejscowym cmentarzu katolickim.

— **Krwawe zajście** miało miejsce w pow. łódzkim we wsi Madeje Stare. Stróż nocny Czekaj, zauważywszy dwóch nieznajomych, usiłujących otworzyć stajnię pewnego gospodarza, postanowił ich spłoszyć; gdy atoli zbliżył się do nich, huknął strzał jeden i drugi a raniony w piersi Czekaj padł skrwawiony. Odwieziono go do szpitala w Łodzi; złoczyńcy zaś zbiegli bezkarnie.

— **Olej torfowy.** Jeden z ziemian gub. naszej zakłada w swoim majątku fabrykę przetworów torfowych. Między innemi, wyrabiany będzie olej palny, torfowy, który zagranicą, zwłaszcza w Niemczech, jest bardzo rozpowszechniony i czyni poważne współzawodnictwo nafcie amerykańskiej.

— **Kapela.** W Bolesławiu, w okolicach Strzemieszyc, utworzyła się kapela górnicz., złożona z 26 członków, pod dyrekcyją p. Andrzeja Albrechta, zarządzającego miejscową kopalnią.

— **Wypadek na kolei.** W pobliżu Strzemieszyc na kolei dąbrowskiej, pociąg osobowy, biegnący w stronę Iwangrodu, najechał na przechodzącego plantem nieznanego człowieka, którego zabił na miejscu.

— **Wypadek na kolei.** W Strzemieszycach, na stacyi kolei dąbrowskiej, maszynista Ignacy Solecki, przechodząc w poprzek linii pomiędzy wagonami, ściśnięty został buforami tak silnie, że pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, w dwie godziny po wypadku wyzionął ducha.

— **Nowa szosa.** Wniesiono do władz właściwych projekt budowy szosy z Łodzi na Poddębice i Uniejów do Kalisza. Nowa szosa będzie o 3 mile krótszą od drogi na Łask, Sieradz i Błaszki.

— **Stowarzyszenie „Nadzieja“.** W Dąbrowie-Górniczej odbyło się ogólne zgromadzenie stowarzyszonych 29 z. m. o 2 po-południu. Prezes zarządu p. Konrad Kisiński, po przedstawieniu rachunków za rok ubiegły, wykazał przeszło 3,000 rs. braku w towarach spożywczych, który w części pokryty został z dochodów w dziale łokciowym.—Inżynier Kontkiewicz zaproponował, aby dla zapezpieczenia bytu instytucyi zamianowano zarządzającym specyjalistę-handlowca z pensyją 3,000 rs. rocznie i tantyjemą; albowiem zarząd obecny, składający się z wybieralnych urzędników, zajętych dzień cały swemi obowiązkami, nie może podołać zadaniu, zwłaszcza wobec braku znajomości fachowej, oraz braku czasu.

Wniosku tego wysłuchano przychylnie; dziwna jednak, iż go nie przyjęto!... Do zarządu wreszcie wybrano pp.: Feliksa Kwiecień, Leopolda Piwowara, Antoniego Hłasko, Henryka Stechmana, Julijusza Szultza, Kazimierza Srokowskiego, Michała Mellera, Karola Grabiańskiego, Stanisława Kontkiewicza i Leonarda Kaczorowskiego zaś na członków komisyi rewizyjnej wybrano pp.: Pilewicza, Mellera, Koźmina, Srokowskiego, Wilka, Arnolda i Kontkiewicza.

— **Przywilej.** Inżynierowie Czekałów i Naupe uzyskali przywilej na rozpowszechnianie wynalezionego przez Sonensteina przyrządu do wzniecania węgla kamiennego na ruszty w piecach fabrycznych. Aparat ten w kraju naszym po raz pierwszy zastosowany został w fabryce Dietla w Sosnowcu.

— **Bawełna.** W skutek obniżenia taryfy na przewóz bawełny do Łodzi, fabryki łódzkie zyskały przewagę nad żyrardowskiemi; gdy bowiem Łódź płaci za 100 kilo 0,41 kop., Żyrardów opłaca 0,61 kop. Taż sama różnica na korzyść Łodzi istnieje w taryfach na przewóz maszyn.—Zarząd zakładów żyrardowskich za pośrednictwem agenta handlowego p. Mewesa stara się o zrównanie taryf.

— **Obliczanie frachtów.** Bezustannie wzrastający ruch towarów na kolei fabryczno-łódzkiej odpowiednio powiększył pracę przy obliczaniu listów frachtowych, pracę trudną, a wobec niekłamanej ilości taryf i różnych do nich dopełnień, wymagającą bacznej uwagi, aby można było dokładnie oznaczyć opłatę, przypadającą kolei za przewóz danego towaru. Zarząd drogi, zamiast powiększenia liczby urzędników, wymaga od ekspedytorów 24-godzinnej pracy, przy 24-godzinnym odpoczynku, a to dlatego, aby listy frachtowe, przybyłe wieczorem i w nocy, rano mogły być wykupione. Taka eksploatacyja sił ludzkich odbija się bardzo niekorzystnie na interesantach; albowiem frachty obliczane po nocy, grzeszą ścisłością rachunków i wywołują bezustanne reklemacyje kupców, których wynikiem bywają sprawy sądowe. W tych dniach, jeden z adwokatów piotrkowskich wniósł właśnie skargę przeciw zarządowi kolei łódzkiej aż o 9000 rs., niewłaściwie nadebranych za przewóz towarów, wskutek złego obliczenia frachtu.

— **Użycie kapitału.** Kapitał zgromadzenia kupców łódzkich wzrósł do 21,000 rs. Na zebraniu odbytem w tych dniach proponowano urządzenie z pomocą tego kapitału *szkoły handlowej* lub giełdy. Ponieważ ani jeden z tych projektów nie pozyskał większości, postanowiono wybrać specyjalny komitet z 10 członków dla ostatecznego rozpatrzenia kwestyi. Projekt dotyczący szkoły handlowej jest o wiele sympatyczniejszy i więcej niżeli giełda pilniejszy dla Łodzi, która przy coraz większym rozwoju potrzebuje znacznego kontyngensu fachowo wykształconych handlowców.

— **Bankructwo.** W tych dniach w Moskwie zawiesił wypłaty znaczny kupiec manufakturzysta, z którym w ścisłych stosunkach handlowych pozostawały: Łódź, Zgierz i Pabijanice. — Passywa wynoszą przeszło 600,000 rs.

— **Promienie Röntgena.** W gabinecie fizycznym w gimnazyjum łódzkiem, nauczyciel fizyki p. Służewski otrzymał wedle sposobu Röntgena bardzo dobre zdjęcia fotograficzne, używając tylko cewki Rumkorfa, wydającej iskry długie na 2 centimetry przy czterech elementach Bunzena. Ekspozycyja trwała od $1^1/_2$ do 2 godzin.

— **Zamach.** Na 5 wiorście od st. Łódź, w końcu zeszłego miesiąca, Alfred Neuman, Karol Walter i Enewald Walter ułożyli na szynach około 20 kamieni, z których 19 mniejszych zmiażdżył przejeżdżający pociąg towarowo-osobowy, a dwudziesty, około 30 funtów, wagi zruciły miotły parowozu. Przestępców oddano pod sąd.

— **Budowa kolei obwodowej i tramwajów** w Łodzi ma być rozpatrywaną w radzie Państwa zaraz po świętach Wielkiej-Nocy.

— **Nowy hotel.** W bieżącym miesiącu w Łodzi p. Jerzykowski urządza nowy hotel pod nazwą „Hotel Angielski“.

— **Dla dziatwy.** W świeżo urządzonym parku łódzkim, przy ulicy Mikołajewskiej, przeznaczone zostanie osobne miejsce dla dziatwy.

— **Samobójstwo.** W Łodzi 2 b. m. w domu przy ulicy Nawrot powiesił się rzeźnik Kiełczewski.

— **Woły stepowe.** Łódź w r. z. zjadła 6,768 wołów stepowych.

— **Burza.** W Czarnocinie, w pow. łódzkim, 26 z. m. szalała burza z błyskawicami.

— **Samobójstwo.** W Zgierzu, czeladnik sukienniczy, Józef Ginter odebrał sobie życie przez powieszenie się.

— **Kronika wypadków w gubernii piotrkowskiej.** W ciągu miesiąca stycznia r. b. było pożarów 17. Straty wyniosły 215,640 rs. Wypadków nagłej śmierci było 10, nieszczęśliwych wypadków na linii drogi żelaznej 3; znaleziono trupów 4; samobójstw było 4; dzieciobójstwo 1; otrucie 1; poranień 4; grabieży było 3; kradzieży 4. — W ciągu miesiąca lutego było pożarów 18. W tej liczbie: z podpalenia 6; z nieostrożności 5; z przyczyn niewiadomych 7. Straty wyniosły 220,317 rs. Wypadków nagłej śmierci było 13; znaleziono trupów 6; samobójstw było 4; dzieciobójstw 1; poranień 4; grabieży 2; kradzieży 8.

— **Zamiast składania wizyt** świątecznych, ofiarowali: p. August Kożelowski dla biednych rs. 1 i p. Samborski dla uczącej się młodzieży rs. 3.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— 1 (13) kwietnia w Będzinie, w mieszkaniu Icka Fiszla na sprzedaż różnych towarów łokciowych, wełnianych i bawełnianych materyjałów.

— 4 (16) kwietnia w magistracie m. Będzina na 3-ch letnie oczyszczenie i dezynfekcyję miejsc ustępowych w gminie aresztu policyjnego w m. Będzinie od sumy 60 rs. rocznie, in minus.

— 5 (17) kwietnia w urzędzie gminy Żarki na 3-letnią dzierżawę dochodów z żydowskiej łaźni i koszerni, od sumy 247 rs. 58 kop. rocznie, in plus.

— 5 (17) kwietnia w urzędzie gubernijalnym piotrkowskim na reparacyję w 1896 r. dziewięciu mostów na traktach I rzędu w granicach p-tu brzezińskiego, od sumy 2,910 rs. 31 kop. in minus.

— 8 (20) kwietnia, tamże, na 3-letnią dzierżawę 10 jatek w m. Będzinie.

ciół i przyjaciółek ukryć się w Piotrkowie niepodobna, to co będzie, gdy najustronniejszy zaułek oświetlą?

Ale zato nie będą wówczas zapewne pełzały owe wstrętne gady zawiści konkurencyjnej, dzięki której niektórzy z naszych kupców poprzemieniali się w żaków; usuną się bezpowrotnie z miasta rzezimieszkowie operujący kieszenie w dzień biały, nawet przy grobach Chrystusa; umilkną syczące jak węże ploteczki szarpiące ludzi, którzy coś tam działają lub działać usiłują na szerszej widowni; nietoperze, sowy i puchacze oślepione światłem skryją się w kąty na wieczne czasy, a pawie i pawice nie będą się chełpić pożyczonemi piórami, bo w dzień biały czy w nocy szych od złota łatwiej rozróżniać będziemy. Mieszkańcy przyzwyczajeni do światła, szerzyć je będą w własnych mózgach, coraz bardziej wyrównywając różnice kastowe.

Ale dosyć już tego!.. Oto zmartwychwstająca przyroda wlewa w nas nowe życie, poważnej przed nami pracy spora leży wiązka. Naprzód więc—cicho, spokojnie a wytrwale, byśmy po upływie roku, szczerem sercem mogli zawołać znowu: „Alleluja“!

Janek.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 7 powieści p. t.

NEMEZYS

przekład E. D.

Do nabycia w księgarniach Piotrkowskich!

ŁUBIN

jego uprawa i wielostronne użytki przez *Edmunda Dobrzańskiego.* Poucza o najpraktyczniejszych sposobach uprawy, karmienia i melijorowania roli. (10—8)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

Wyciągnęła do niego rękę, na której złożył pocałunek.

— Dalej więc, do walki!

Wsparła się na ramieniu Marsaca i powróciła do salonu tak spokojna i chłodna, jak gdyby oddaliła się jedynie dla wydania jakich gospodarskich rozporządzeń.

— Oto jest prawdziwie dzielna kobieta! — pomyślał Marsac z uwielbieniem. — Jestem mężczyzną a nie potrafiłbym tak cierpieć jak ona!

Bal udał się świetnie, jakkolwiek brakowało tu może tej swobody, jaka cechuje zebrania w domach, w których zbiera się jednolite kółko towarzyskie. Towarzystwo było cokolwiek mieszane i jedni dziwili się, że spotykają tu innych.

Tańce szły z wielkiem ożywieniem; Paweł bowiem sprowadził mnóstwo młodzieży, a przewaga jej daje zawsze pozór ożywionej zabawy. Gilberta w prześlicznej tualecie tańczyła z zapałem, bawiła się całą duszą. Cieszyła się jak dziecko zabawą i nie myślała o niczem, co było uciechą i tryumfem.

Oczy wszystkich zebranych zwracały się też ku niej, ale nie wszystkie życzliwie. Matki dorosłych córek z zawiścią spoglądały na jej olśniewającą urodę, będąc zdania, że dość była bogatą, by piękność zostawić dla innych, ubogich.

Inni znów z ciekawością wpatrywali się w jej rysy, szukając jakiegoś podobieństwa. Uderzające ono było do ojca, ale kto chce znaleźć coś na poparcie swych podejrzeń, znajdzie zawsze. Ogólna ta uwaga zwrócona

— I u nas tak będzie później, skoro zapoznamy się lepiej z towarzystwem.

Pocałował córkę w czoło, pożegnał żonę i panie odeszły do siebie.

— Mój ojcze, czy pani d'Egrygné ma syna? — spytał Paweł, zostawszy sam z ojcem.

— Ma syna i córkę; byli tu oboje z matką.

— Co to są za ludzie?

— Dość pospolici. Mały majątek, wielkie ambicyje... zresztą dobra rodzina, a ojciec, który umarł młodo, był nawet bardzo zacnym człowiekiem.

— Czy młody d'Egrigné tańczył z Gilbertą?

— Tańczył parę razy.

— Jak on wygląda?

— Średniego wzrostu, szatyn, z faworytami i w binoklach; mina przebiegła...

— Wiem już, wiem który; dziękuję ci, ojcze; pani d'Egrigné nie podobała mi się zupełnie.

— Biedaczka, w istocie nie jest powabna; ma jednak pewne zalety. Po śmierci męża oddała się zupełnie wychowaniu dzieci i robi dla nich czasami nawet więcej niż powinna. Wyglądasz bardzo zmęczony, mój chłopcze.

— Niebardzo to łatwe zadanie, bawić gości—powiedział z uśmiechem.

Spojrzał jednak na ojca i wyraz bólu, który wyczytał w jego twarzy, sprawił mu dojmującą przykrość.

— Spełniliśmy część obowiązku—dodał też z serdeczną powagą — i, o ile sądzę, rezultat poświęcenia naszego jest dobry.

— Bezwątpienia. Z uwielbieniem patrzyłem na zachowanie się twojej matki.

— Dotąd jeszcze jest uderzająco piękną i wszyscy są tego zdania. Dobranoc ci ojcze; idź odpocząć, bo potrzebujesz tego gwałtownie.

VII.

Pani d'Egrigné mogła służyć za wzór pannom na wydaniu i matkom mającym dorosłe córki. Córka ubogiego domu, zamieszkała na prowincyi, zdolna i sprytna, potrafiła zaimponować otoczeniu swojemu. Ambitna i dumna, chciała wyjść za mąż, ale wzięła się do tego inaczej niż ogół prowincyjonalnych gąsek. One wabiły i kokietowały młodzież; panna Anois Monntesson patrzyła na nich z góry i zjednywała sobie łaski matek i ludzi poważnych. Wyrobiła sobie wskutek tego opinię bardzo dobrą i, skoro sędzia d'Egrigné został wysłany do rodzinnego jej miasteczka, wzięła się do niego tak zręcznie, że w ciągu miesiąca została sędziną.

Była dobrą żoną i wzorową matką, oddała się się domowi i gospodarstwu, pracowała jak mrówka, ale trzymała i męża krótko, ściągała go do swego poziomu, krępowała każdy jego żywszy poryw duszy.

Skoro owdowiała, miała lat 35. Nie brzydka jeszcze, mogła była odmłodzić się trochę i użyć świata. Nie zrobiła tego jednak; przywdziała elegancką ale poważną żałobę, zaczesała gładko włosy, w czem

W tej samej epoce Paweł de Grandpré zmienił się nie do poznania.

Młodzieńcze jego serce, wskutek domowego nieszczęścia, zahartowało się od dziecka i nie znało tkliwszych uczuć miłości lub przyjaźni. Był pewien, że miłość dla ojca wypełni mu życie i dotąd była też ona jedynem jego uczuciem. Wejście w świat nieznanej prawie siostry dziwne na nim wywarło wrażenie; zetknięcie ze światem i młodość Gilberty obudziła w nim uczucia, do których aż dotąd nie czuł się zdolnym. Zetknięcie z siostrą zwróciło uwagę jego na inne młode kobiety; zaczął je z nią porównywać i zauważył, że niektóre z nich są ładne i wdzięczne lub odpychające i brzydkie.

Byłby się oburzył, gdyby mu powiedziano, że się interesuje którąkolwiek kobietą, że zachwiane w nim zostało postanowienie pozostania na całe życie samotnym; a jednak usposobienie jego zmieniło się do gruntu, przychodziły na niego chwile słodkiej zadumy i melancholii, ogarniała go czasem niewysłowiona jakaś tęsknota za czemś nieokreślonem, bawiły go zebrania, które dawniej znosił jako pańszczyznę, był podrażniony i podniecony niezwykle. Były chwile, w których pociągała go myśl stworzenia sobie rodzinnego ogniska; odpychał ją jednak od siebie i z tym większym zapałem oddawał się pracy, tem gorliwiej odbywał ćwiczenia z podwładnymi, tem staranniejsze raporty przesyłał zwierzchnikom.

Po całodziennej pracy, o ile mógł unikał powrotu do domu i jadał najczęściej w restauracyi. Ciągłe udawanie wobec siostry i pełne bólu spojrzenia matki,

na młodą dziewczynę, bawiła ją z początku, wkrótce jednak zaczęła ją niepokoić.

— Jak oni wszyscy dziwnie na mnie patrzą— przemówiła do brata, opierając się na jego ramieniu, by przejść przez salon.

— Bo jesteś dziś rzeczywiście śliczna — odparł młody oficer z uśmiechem, wpatrując się z przyjemnością w ożywioną ruchem i tańcem twarzyczkę siostry.

Dziś był uprzejmy i wesoły, postanowiwszy sobie zrobić wszystko, co było w jego mocy, by dopomódz ojcu.

— Być może—odparła z zamyśleniem Gilberta,— a jednak jestem pewna, że nie wszyscy z zachwytem na mnie patrzą. Usłyszałam przechodząc, dziwną o sobie uwagę.

— Cóż takiego?—spytał brat z uśmiechem, choć serce biło mu niespokojnie.

— Jakaś pani powiedziała do innej, patrząc na mnie: „Biedna dziewczyna! ale to przecież nie jej wina". Ciekawa jestem, dlaczego ja mam być biedna i co nie jest moją winą.

— Gdzie jest ta pani?

— Ot, tam, trzecia od drzwi.

Młody człowiek poznał osobę, o której była mowa. Była to blada, skromnie ubrana, niepozorna kobiecina, mająca jednak w pewnym kierunku ustaloną opinię.

— Ah! to pani d'Egrigné—zawołał. — Nie potrzebujesz, moje dziecko, zwracać uwagi na to, co ona mówi. Jest to osoba przywiązująca ogromną wagę do drobnostek. Mówiła zapewne o jakim szczególe twojej tualety;

może nawet o twoich pantofelkach. Czy wiesz, że posądzają cię o farbowanie włosów?

— Mnie?.. mnie o to posądzają? Ah! tego już zawiele. Ciekawa jestem, kto to mógł powiedzieć.

Tym sposobem udało się Pawłowi odwrócić uwagę dziewczęcia od słów usłyszanych, tak, że wkrótce walcowała wesoło, nie myśląc już o nich.

Jeżeli wyrazy „biedna dziewczyna" i „to nie jej wina" raz jeden doszły do uszu dziewczęcia, powtórzone za to zostały niezliczoną ilość razy z różnemi odcieniami głosów: jedni wymawiali je z pogardliwem politowaniem, inni ze znanem współczuciem i sympatyją.

Baronom nie szczędzono dziś oznak sympatyi; względem baronowej zachowywano się z chłodną, choć wyszukaną grzecznością. Otaczało ją jednak kółko prawdziwie życzliwych, umiejętnie zgrupowane przez Marsaca, a wspaniała jej postawa i dumny wyraz twarzy imponowały nawet najzłośliwszym.

Ponieważ wszystko na tym świecie się kończy, skończył się i ten męczący wieczór. Około drugiej wszyscy rozeszli się razem i, w opustoszałych, oświetlonych jeszcze salonach, rodzina znalazła się sama.

— Winszuję pani — przemówił baron, zwracając się do żony—urządziłaś bal ten wspaniale.

Baronowa podziękowała mu skinieniem głowy i zwróciła się do córki.

— Cóż, dobrze się bawiłaś córko?

— Wybornie, matuchno. Szkoda tylko, że się tak wcześnie rozeszli. Jeden z danserów mówił mi, że bale trwają zwykle do czwartej lub piątej rano!

zresztą było jej do twarzy i—oddała się wyłącznie wychowaniu dzieci.

Dla nich potrafiła trafić wszędzie i zrobić wszystko, co powodzenie im zapewnić mogło. Dla syna wyjednała stypendyjum, dla córki protekcyję kilku wielkich pań z arystokracyi, które miała nadzieję, iż kiedyś wydadzą ją świetnie za mąż. Gdy o dzieci jej chodziło nie cofnęła się przed niczem, umiała trafić do byłych, obecnych i przyszłych ministrów, zainteresować ich losem wszystkie warstwy społeczne i dała im świetne wychowanie, bez innego nakładu nad sprytną swą pracę i umiejętność wyszukiwania korzystnych dla siebie stosunków.

Co do syna plany jej zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Ludwik urobił się zupełnie na wzór matki, był praktyczny, zaradny i dorobił się już małego urzędu. Świetnego jednak stanowiska nie osiągnął dotąd i teraz matka liczyła na bogaty ożenek; na to, że małżeństwo otworzy przed nim nowe koła towarzyskie, wyrobi jej jedynakowi nowe stosunki i protekcyje.

Skoro tylko usłyszała o powrocie Gilberty do domu ojca, postanowiła sobie, że ożeni z nią syna. Do tego jednak należało zjednać sobie rodzinę, a jednocześnie wpłynąć na to, by smaczny kąsek nie został jej wzięty z przed nosa. Od czegóż dyplomacyja kobieca. Odtąd dwa postawiła sobie cele: zakraść się w łaski baronostwa, a jednocześnie, po za oczami odzywać się w ten sposób o pani de Grandpré, by ci, coby chcieli ożenić się z Gilbertą, nie kwapili się zbytecznie z konkurami, ze względu na winy matki.

Córka inną poszła drogą; ukochana i pieszczona przez ojca, wysoka nad miarę i niezręczna, różna zupełnie usposobieniem od matki i brata, po śmierci ojca została osierocona i odosobniona w rodzinie. Delikatne jej poczucie i słaba inteligencyja, narażały ją na ciągłe przycinki najbliższych, tak, że w końcu postanowiła wstąpić do klasztoru. Matka jednak oparła się temu stanowczo. Posag jej nie mógł być odłączony od masy, dopokąd potrzebowała zachować pewne formy i żyć w świecie dla Ludwika. Biedna dziewczyna zamknęła się w sobie i odtąd cierpiała w milczeniu.

Pani d'Egrigné, w parę dni po balu złożyła baronostwu wizytę i zabrała ze sobą córkę. Przyjęto je nader uprzejmie, a nieśmiała i zahukana w domu Emma została oczarowana Gilbertą, której też miło było zapoznać się z młodą, w swoim wieku dziewczyną. Przyjaciółki jej z pensyi nie bywały u niej, a ona, podejrzewając w tem coś niezwykłego, z wdzięcznością i dumą przyjęła nieme uwielbienie Emy i postanowiła zawiązać z nią stały stosunek przyjaźni.

Matka i syn nie wtajemniczyli Emy w swoje plany; radzi jednak byli, że się zaprzyjaźniła z Gilbertą, licząc na to, że będą w niej mieć, niewiadomą celu, ale wyborną wspólniczkę.

VIII.

Tak więc Ludwik d'Egrigné, za pośrednictwem matki i siostry, zaczął się starać, by zająć w marzeniach Gilberty odpowiednie miejsce.